

Alternatywne szczęście

11 września 2023

Dzisiaj będzie bez fajerwerków czy trzęsienia ziemi, bez wspomnień z ulicy i chodnikowych opowieści z dna. Pogadajmy o szczęściu, ale nie tym w rodzaju „miałem dzisiaj farta, albo pecha”. Będzie o szczęściu jako spełnieniu, zadowoleniu z życia itp. Niektórzy mają satysfakcję i czują się szczęśliwi, realizując zaplanowany pułap osiągnięć – prywatnych, zawodowych, materialnych, mistycznych czy jakichkolwiek. Zdobyli zamierzone szczyty. Inni takiego pułapu nie mają, odhaczają kolejne punkty, ocierając się jedynie o satysfakcję, ale wtedy dochodzą do wniosku, że wciąż im mało. Zapieprzają marzeniami w kosmos, czując wieczny niedosyt. Lecą na złamanie karku jak meteoryt, marząc, że wreszcie rozbiją się o jakąś planetę. Bo w końcu dociera do nich, że to, za czym pędzą, jest utopią. Nadzieja wcale nie umiera ostatnia.



Nieliczni z was doczytają ten tekst do końca, bo tak naprawdę niewielu to dotyczy. Postaram się jednak napisać tak, by był jak najbardziej przejrzysty. Może wówczas ci, którzy nie mają pojęcia o opisywanym zjawisku, pochylą nad nim. A po przeczytaniu, łatwiej będzie zrozumieć człowieka/znajomego/sąsiada – o którym mówiliśmy; ten z

szajbą. Wytykany palcami wydawał się zupełnie irracjonalny, jakby trochę upośledzony.

Opiszę kilka wariantów samotności. Spełnieni, w szczęśliwych związkach może nie do końca rozumieją intencję. Ale ci z was, którzy znają choćby jeden z opisanych przykładów – z pewnością doczytają i doskonale wiedzą, o czym teraz piszę. Niektórzy nawet pomyślą: „przecież to o mnie”, inni „co on pieprzy”. O „samotności w tłumie” słyszał każdy i mówi też prawie każdy – slogan. Nie warto więc marnować czasu na roztrząsanie. Samotność w związku, słyszało wielu, ale niewielu z tych, którzy ugrzęźli w takim bagnie, chce o tym komukolwiek opowiadać. To prawdziwy dramat. Żyjemy razem, ale nie dzielimy się wrażeniami, emocjami, szczęściem, radością. Drogi rozjechały się już dawno, za późno na rozwód, a obecność współ... bardziej irytuje, niż cieszy. Zresztą, teraz bardziej ludzi łączy wspólny kredyt niż uczucie czy formalny związek.

Żyjemy więc pod jednym dachem, ograniczeni jedynie do wymiany technicznych spostrzeżeń, że trzeba naprawić to lub tamto, że podwyżka, obniżka, redukcja, czy rewaloryzacja, problemy zdrowotne – często urojone, ale chętnie opowiadamy o tych wśród bliższej czy dalszej rodziny, ewentualnie znajomych. Może nawet zaplanujemy wspólne wakacje – i to już koniec.

Takie życie generuje ucieczki w romanse, wszelkie holizmy, od pracoholizmu przez alkoholizm do bardziej hardcorowych nałogów czy ryzykownych pasji. Najczęściej jednak uciekamy w świat alternatywny, szukamy dodatkowych zajęć, bezpiecznego hobby, własnej grupy towarzyskiej, znajomych. Chodzimy nałogowo do kina, teatru – żyjemy życiem ze sceny, podanym przez reżysera. Jeśli czujemy się z tym dobrze – ok. wypełniliśmy pustkę. Jeśli nie, to pogrążamy nadal.

Niektórzy znajdują pasję i – mimo wieloletniego, wspólnego życia – udaje im się wyczarować alternatywne szczęście, nie robiąc przy tym ani sobie, ani temu formalnemu współ... – krzywdy. Samotność dosłowna – przy samodyscyplinie, porządku i

systematyczności – niektórym nawet odpowiada – czują się spełnieni. I wiedzą, jak pozbyć się parszywego uczucia pustki. To jednak ułamek „szczęściarzy”. Samotność u tych, którzy poznali czym jest, lub w marzeniach stworzyli ideał, to już problemem. Najpierw apatia, próba szukania w panice, tego wciąż uciekającego, wymykającego z rąk ideału szczęścia. Po pewnym czasie dopada świadomość, że już przepadło. Za późno. Ale jeszcze trwamy, w nadziei, z uporem. Każdego ranka budzimy się z listą rzeczy, które dzisiaj na pewno zrobimy.

Jeśli mamy analogową pracę, taką, że musimy wyjść z domu, to coś jeszcze nas determinuje, bo trzeba się zebrać, jakoś wyglądać i przynajmniej tych kilku godzin dziennie nie zamkniemy w worku z napisem „zmarnowane”. Pracując on-line lub nie pracując wcale, te możliwości drastycznie się kurczą. Nie mamy znajomych z pracy – nawet tych nie lubianych. Jeszcze wstajemy, wychodzimy, ale spaceruje coraz krótsze, a lista spraw do ogarnięcia coraz skromniejsza. Nie poddajemy się. Z uśmiechem witamy kolejny dzień po nieprzespanej nocy, plany szerokie, wszystko przygotowane podczas nocnego niespania. Toaleta, ubranie, ale zbliżając się do drzwi, ten „genialny pomysł” zaczyna stawać się absurdalnym. Przekręcając klucz czy zasuwę w drzwiach już wiemy, że zbyt daleko nie odejdziemy. Może do sklepu? Jeśli portfel na to pozwala. Na ławeczkę przed blokiem? Stanowczo odrzucamy. Najczęściej zamykamy na nowo ledwo otwarte drzwi, przekręcamy klucz w drugą stronę, i wracamy. Wszystko w odwrotnej kolejności.

Taki stan również generuje holizmy, bywa przyczyną zaburzeń, z depresją łącznie. W desperacji nadrabiamy deficyt w świecie cyfrowym. Udzielamy się na grupach, dyskusjach. A wirtualni znajomi są jedynie erzacem. Gdy w realnym świecie ktoś nagle zniknie, staramy się go odnaleźć, strata boli. W wirtualnym szybko zapominamy dawnych „przyjaciół” i – równie szybko – poznajemy nowych. Których zarówno dane, pasje, płeć – są kwestią naszego zaufania. Rotacja jest duża, więc się nie znudzi. Problem zaczyna się wtedy, gdy zaniedbujemy prawdziwe,

niecyfrowe życie. Gapiąc się i dyskutując na dziesiątkach czatów, platform, grup itp. Dobrze wyglądamy jedynie na zdjęciu profilowym. Zaniedbani, nawet wyjście do sklepu odkładamy na „za chwilę”, a idąc wciąż dyskutujemy wpatrzeni w monitor, lub czytamy o czym rozmawiają obecni przyjaciele. Nowe życie, które udało się zamknąć w niewielkim urządzeniu, nazywanym kiedyś telefonem.

Jak zatem wykraść sobie choćby namiastkę prawdziwego szczęścia? Gdybym to wiedział, nigdy nie powstałby ten tekst.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net